

Balsamista z Radlina

Kiedy w sobotnią noc 16 stycznia 2010 roku Marian L. opuszczał swoje mieszkanie przy Rogozina w Radlinie, ulice spowijała ciężka mieszanina smogu i mgły. Mróz nie odpuszczał od wielu dni. Niewielka, 17-tysięczna miejscowość położona między Wodzisławiem a Rybnikiem zapadała w sen. Mężczyzna czekał na ten moment od kilkunastu godzin. Tym razem bardziej niż kiedykolwiek wcześniej nie chciał zwracać na siebie uwagi. Chwycił dyszel przygotowanego wcześniej wózka i ruszył na pobliski cmentarz po pogrzebaną tego dnia matkę. Marian L. z ciałem, które wydobyl z grobu, mieszkał kolejne 13 lat.

Tajemnica

Ta sprawa musiała kiedyś ujrzeć światło dzienne. 22 lutego 2023 roku członek rodziny Mariana L., którego niepokoiło zachowanie mężczyzny, postanowił sprawdzić, co się z nim dzieje. Skierował kroki do części domu samotnie zamieszkiwanej przez szwagra. 76-latek nie utrzymywał z nikim kontaktów. Stronił od ludzi, którzy zresztą też trzymali się wobec niego na dystans.

Latem wejście do mieszkania zasłania gęsta roślinność, tworząc szczelną ścianę oddzielającą dom od przebiegającej obok drogi dojazdowej. Jesień pozbawia drzewa liści, ukazując gęstą splątana sieć gałęzi, niemal zahaczających o balkon na piętrze. Podłoga balkonu stanowi jednocześnie zadaszenie przy drzwiach, do których wiedzie kilka schodów. Krewny mężczyzny pokonał je sprawnie i wszedł do mieszkania szwagra.

Chwilę później jego oczom ukazał się widok, na który nikt nie jest przygotowany. Niedowierzanie, szok, strach, mieszanka silnych emocji. Stery szybko przejęła

adrenalina. Krewny zaczął działać. Około 10:20 dyżurny wodzisławskiej policji odebrał zawiadomienie o odkryciu w jednym z mieszkań przy ulicy Rogozina w Radlinie "najprawdopodobniej zmumifikowanych ludzkich zwłok".

Zmumifikowane ciało

W pokoju, którego wystrój nie zmienił się od lat, tuż przy ścianie pomalowanej na żółto i ozdobionej białym wzorem z szablonu, znajduje się tapczan. Na obiciu z zielonego materiału wyłożone są gazety, wydane, jak później zauważą śledczy, w 2009 roku. Na nich leży ciało, przykryte po szyję kocem w biało-niebieską kratę. Głowa ułożona jest nieco wyżej, podparta na ceglach. Na wysokości piersi znajduje się figura - srebrna piramida. W nogach - kartka z rysunkiem tarczy energetycznej feng shui.

Powietrze w pokoju ma specyficzny zapach, porównywalny do zapachu kul na mole. Charakterystyczny dla zmumifikowanego ciała. Kim jest osoba, do której ono należy? Skąd się tam wzięło? Z Marianem L. nie ma logicznego kontaktu. Z chaotycznych wypowiedzi wynika, że to jego matka. Jednak przecież Jadwiga L. została pochowana 13 lat wcześniej. To co w tamtej chwili wydawało się nieprawdopodobne, wkrótce okazało się prawdą.

Tymczasem policjanci wzywają pogotowie. Ratownicy, po zbadaniu mężczyzny, stwierdzają iż konieczna jest hospitalizacja. Mieszkaniec Radlina zostaje przewieziony do szpitala psychiatrycznego.

Do akcji, pod nadzorem prokuratora, wkraczają śledczy i technik kryminalistyki wodzisławskiej komendy policji. Odsłaniają przykryte kocem ciało. Jest ubrane w niebieską zapinaną z przodu podomkę bez rękawów. Ręce ułożone na ciele,

skrzyżowane w nadgarstkach.

Prokuratura Rejonowa w Wodzisławiu Śląskim jeszcze tego samego dnia rozpoczyna śledztwo w sprawie. Z powodu braku danych co do tożsamości osoby i przyczyny zgonu, postępowanie zostaje wszczęte z art. 155 kk, czyli o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Pusty grób

Lekarz medycyny sądowej po przeprowadzeniu sekcji zwłok stwierdził, że zmarła to kobieta powyżej 65. roku życia. Podejrzanie, że to matka Mariana L., stawało się coraz bardziej realne. W sprawie wciąż jednak było wiele niewiadomych. Jadwiga L., zmarła jako 94-latka w 2010 roku. Czy to możliwe, że jej ciało od tego czasu znajdowało się w mieszkaniu? Pytanie skierowaliśmy do prokuratora rejonowego z Wodzisławia Śląskiego, Marcina Felsztyńskiego.

- Zwłoki były dobrze zachowane. Nie można wykluczyć, że przebywały tam od 10 lat, ale nie mamy obiektywnego dowodu potwierdzającego taką okoliczność - odpowiedział. Dodał, że biegli z zakresu oględzin i sekcji stwierdzili, iż przebywały one w środowisku suchym i przewiewnym. W opinii zaznaczono również, iż "ze względu na bardzo dobry stopień zachowania powłok skórnych przy jednoczesnym braku śladów żerowania owadów i braku znamion zeszkieletonowania możliwym jest, że taki efekt osiągnięto stosując środki balsamistyczne".

Ostatecznie tezę o tym, że ciało należało do Jadwigi L. potwierdzono na podstawie wyników badań i uzyskanej przez śledczych opinii genetyczno-sądowej. Prokuratura zleciła również ekshumację miejsca pochówku zmarłej na cmentarzu parafialnym

przy ul. Sienkiewicza w Radlinie. Przeprowadzono ją 22 marca 2023 roku.

- W wyniku tychże czynności ustalono, że grób Jadwigi L., w którym została pochowana 16 stycznia 2010 roku i jej trumna pozostaje pusta - poinformowała rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Gliwicach prokurator Joanna Smorczewska.

Tego samego dnia wydano postanowienie o przedstawieniu zarzutu znieważenia zwłok Marianowi L. „czego dokonał poprzez rozkopanie grobu, wyjęcie ciała z trumny, a następnie przeniesienie go do swojego mieszkania i przechowywanie w pokoju w okresie od 16 stycznia 2010 do 22 lutego 2023 roku”. Przesłuchany w charakterze podejrzanego złożył wyjaśnienia. Ze względu na stan zdrowia zdecydowano o poddaniu mężczyzny badaniu przez biegłych lekarzy psychiatrów.

Ludzie mówili o nim wampir

Sprawa wywołała ogromne poruszenie. Jadę do Radlina, by porozmawiać z mieszkańcami. Zbliżając się do celu mijam koksownię i kopalnię Marcel. Górnictwo sięga tu swoimi korzeniami II poł. XIX wieku. Po drugiej stronie ulicy znajduje się osiedle familoków Kolonia Emma, które zbudowano dla rodzin pracowników. Dalej ośrodek sportu, kościół, parę marketów, szkoła, sklepy lokalnych właścicieli. Jestem na miejscu, parkuję w okolicy ulicy Rogozina.

Dom, w którym mieszkał Marian L. znajduje się kilka kroków od głównej drogi.

Próbuję porozmawiać z rodziną mężczyzny, jednak kiedy mówię, że jestem z gazety, kobieta przestaje się uśmiechać i szybko zamyka drzwi.

Pytam o sprawę przechodniów. Niektórzy w ogóle nie chcą poruszać tematu. - A, no,

nic nie wiem, ja nie jestem stąd - ucina starsza pani w czerwonej kurtce, ale zdradza ją spojrzenie wędrujące w kierunku domu 76-latka. Część mieszkańców przyznaje, że właściwie niewiele wiedzą o mężczyźnie.

- Dziwak, ja tu tyle mieszkam, a czy choć raz go widziałam? Wszyscy się znają, a o nim nic nie wiadomo, tylko, że miał dzień pomyłony z nocą - komentuje kobieta z torbą pełną zakupów, która zmierza w kierunku przystanku. Swoje odczucia zawiera w jednym słowie: szok. To określenie pojawia się najczęściej. Ludzie kiwają głowami wyrażając niedowierzanie.

Wchodzę do sklepu z towarem wszelkiego rodzaju. Wszystko, co się może przydać w domu. Ale nie jest aktualnie przedmiotem zainteresowania klientek. Kobiety pochylają się nad ekranem smartfona. Dociera do mnie kilka słów, nie sposób nie odgadnąć, na co właśnie patrzą. Jeszcze zanim zdjęcie zmumifikowanego ciała kobiety trafiło do sieci, krążyło między mieszkańcami. Kiedy mówię, że jestem z gazety, kontynuują. - Ponoć to był wykształcony człowiek – oznajmia blondynka w średnim wieku, choć w tonie jej głosu wybrzmiewa nuta niepewności. Druga kobieta podchwytuje temat. - Gdzie tam, książek ponoć znaleźli u niego dużo, bo tak gadali, ale wykształcony nie był. Nigdy nigdzie nie pracował, chodził po śmietnikach, zbierał tam jakieś resztki – komentuje.

Mieszkańcy wymieniają się pozyskanymi od innych informacjami, dzielą swoimi wrażeniami. - Tylko proszę mi nie robić zdjęć – zaznacza na wstępie moja kolejna rozmówczyni, szybko przechodząc do tematu. - Wychodził wieczorami, wsiadał na rower i jechał gdzieś przed siebie. I tak chyba całe życie. Mąż jest stąd, mówił, że kiedy byli dziećmi, to się go bali. Jak już było późno i widzieli, że on wychodził, że jechał na

tym rowerze, to przed nim uciekali - stwierdza, po czym nachyla się w moim kierunku i dodaje: - Zresztą ludzie tu mówili o nim wampir.

Mieszkająca w pobliżu cmentarza kobieta nie kryje emocji. Odkąd dowiedziała się o sprawie, przez tydzień nie mogła zasnąć. - Makabryczne, ja sobie tego nie potrafię wyobrazić, jak tak można. Bo żeby tak z grobu człowieka wyciągnąć? I z nim mieszkać? Proszę popatrzeć, normalnie mam ciarki.

W końcu docieram na cmentarz. Mijam grabarza, pytam o miejsce. - Nic nie powiem - rzuca krótko i odchodzi pospiesznie, lekko podenerwowany. Przy niektórych grobach krzątają się ludzie. Sprzątają, kładą znicze. Ale jeden z nich się wyróżnia. Świeżo rozkopany, bukiet sztucznych kwiatów, jakie stawia się na nagrobkach leży pośród grudek ziemi, obok tabliczka z nazwiskiem. W tym miejscu 13 lat temu pochowano kobietę. To tu przez lata przychodziła rodzina Jadwigi L., by odwiedzać ją i wspominać.

Jednak przez cały ten czas grób był pusty. O tym, co się wydarzyło, Marian L., opowiedział w marcu 2023 podczas przesłuchania przeprowadzonego w obecności obrońcy z urzędu na terenie Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Rybniku.

Zabrał ciało z cmentarza

W sobotę 16 stycznia 2010 roku, choć mróz nieco zelżał, nadal utrzymywał się dobre kilka stopni poniżej zera. Od paru tygodni zima pokazywała swoje prawdziwe oblicze.

W zapowiedziach synoptyków na ocieplenie się nie zapowiadało. Wprost przeciwnie.

Do tego niebo zaciągnięte ciężkimi chmurami zwiastowało kolejne opady śniegu.

Nocą na cmentarzu przy Sienkiewicza pojawił się mężczyzna. Zatrzymał się przy

jednym z grobów i zabrał do pracy. Krótkie, zdecydowane ruchy. Słowa wypowiedziane w przestrzeń. Przesunął złożone na świeżej mogile kwiaty. Przerzucił zimne grudy ziemi. Można domniemywać, że pomagał sobie jakimś narzędziem.

- Przy mrozach, to czasem płytko chowają, na wysokość kolan - słyszę od osoby związanej z branżą pogrzebową. Po wydobyciu kobiety z trumny, 63-letni wówczas Marian L., ułożył ciało na wózku, zasypał grób i przywrócił mu taki wygląd, jaki zastał. W domu ułożył zmarłą na tapczanie, na którym wcześniej rozłożył gazety. W jaki sposób dokonał mumifikacji?

Trzeba zauważyć, że to proces, który wymaga zaistnienia określonych warunków. Mężczyzna nie wytłumaczył, skąd czerpał wiedzę na ten temat. W czasie przesłuchania swoje działanie motywował realizacją woli Jadwigi L.. Jak twierdził, to matka miała go poprosić o wydobyć jej z grobu. Czy to znaczy, że wcześniej się do tego przygotował?

- Działania Mariana L. były zaplanowane i nakierowane na zapewnienie opieki nad matką - przekazał Prokurator Rejonowy z Wodzisławia Śląskiego, Marcin Felsztyński w odpowiedzi na nasze pytanie.

Widać, że znał technikę balsamacji zwłok

Z prośbą o wyjaśnienie procesu mumifikacji zwróciliśmy się do Adama Ragiela, specjalisty i instruktora balsamacji. Chociaż cały proces można przeprowadzić w domowych warunkach, konieczna jest odpowiednia wiedza. Istotną rolę gra również czas.

O suchym i przewiewnym środowisku pisali w opinii już biegli. Adam Ragiel, patrząc na zdjęcie z miejsca zdarzenia, zauważa, iż samo ułożenie zmarłej wskazuje na to, że

osoba wiedziała, co robić, "np. jeśli chodzi o to, że głowa ma być położona wyżej".

Domniemywa, że ciało zostało wydobyte z grobu właśnie po to, "by wykonywać przy nim zabiegi, które będą powodować jego utrwalenie".

- Jak patrzę, jak to ciało wygląda, w jakim stanie są tkanki - skóra jest w całości, nie ma braków, zaryzykowałbym stwierdzenie, że tutaj był robiony jakiś zabieg, że użyto środków chemicznych. W takiej otwartej przestrzeni, w pokoju, bez użycia środków chemicznych, tak by się to wszystko nie zachowało. Po takim czasie byłyby już kości, a tu wciąż nawet skóra jest na palcach - zauważa ekspert. - Proszę zwrócić też uwagę na szyję, wyraźnie widać równą linię, jakby nacięcie, które robi się w tym miejscu w procesie balsamacji. Tędy mógł zostać wprowadzony jakiś płyn - dodaje.

Zabieg balsamacji, fachowo zwanej tanatopraksją, polega na usunięciu krwi z ciała zmarłej osoby i wtłoczeniu w krwioobieg mieszanki chemicznej, preparatów konserwujących, zawierających m.in. formalinę, co sprawia, że ciało zasusza się, ulega mumifikacji, a ostatecznie zamienia w proch. Użycie środków chemicznych działa też odstraszająco na wszelkie owady.

Na zachowanie warstw skóry, brak neutralizacji tkanki przez owady i brak zeszkielewania w swojej opinii zwrócili uwagę cytowani wyżej biegli, którzy również wskazali, iż istnieje możliwość, że doprowadziło do tego użycie środków balsamistycznych.

- Z pewnością ten człowiek wiedział co robi - podsumowuje balsamista Adam Ragiel.

W swojej ponad 24-letniej praktyce spotkał się ze sprawą o podobnym charakterze.

Mniej więcej 10 lat temu, we wrześniu, odebrał telefon od mieszkańca środkowej części Polski, który chciał zlecić zabalsamowanie ciała matki. - Kiedy jednak stwierdził, że

sanepid nie chce się zgodzić na transport, sytuacja wydała mi się podejrzana - mówi A. Ragiel.

Specjalista zadzwonił do sanepidu w mieście klienta. Dowiedział się, że sprawa dotyczy kobiety pogrzebanej miesiąc wcześniej. Jej syn w oficjalnym wniosku wyjaśniał, jakie planuje podjąć kroki. Prosił o zgodę na ekshumację w celu przeprowadzenia tanatopraksji. Później zamierzał wszczepić w ciało zmarłej matki symulatory, by ją ożywić i spędzić z nią święta.

Rytuały obronne

Z naszych odrębnych ustaleń wynika, iż Marian L. realizował "opiekę" nad matką nie tylko poprzez zabalsamowanie ciała. Stosował też różnego rodzaju "ochronne rytuały". Na zmumifikowanym ciele znajdowała się figura geometryczna w kształcie piramidy, a także grafika przedstawiająca "tarczę ochronną" opracowaną przez radiestetów, braci Sevrans z Belgii w 1964 roku, mająca zastosowanie m.in. w feng shui.

Z różnych internetowych źródeł dowiadujemy się, iż piramida ma służyć ochronie energetycznej i oczyszczaniu energii. Ładuje się kosmiczną energią, która z kolei pozytywnie wpływa na ciało, pomagając mu się zrelaksować. Istnieją jednak specjalne instrukcje i reguły, które trzeba zastosować, aby osiągnąć oczekiwany efekt.

Podobne działanie przypisuje się również wspomnianej "tarczy". Również i w tym przypadku jej ochronny charakter aktywuje się dopiero po zastosowaniu specjalnego protokołu. Tarcza - narysowana samodzielnie bądź wydrukowana - składa się z sześciu sześciokątów - od najmniejszego do największego, umieszczonych jeden w drugim. Co

ciekawe, ten rytuał wymaga uzyskania śliny osoby, dla której jest wykonywany, ewentualnie tej, która go przeprowadza. Umieszczoną na wacie, wkłada się do buteleczki określanej mianem "świadka". Tarcza ma zapewniać ochronę, wspierać procesy komórkowe, bronić przed złymi wpływami.

Tego rodzaju energetyczne zabiegi były szczególnie popularne w latach 90., pokazywano je w telewizji, opisywano w czasopiśmie. Szczegółowy opis działania tarczy znajdujemy m.in. w zdigitalizowanej wersji dwutygodnika "Chemik Oświęcimski" z maja 1996 roku. To tu czytamy, że symbol powinien mieć określone rozmiary i proporcje, a 10 minut jego pracy zapewnia 36 godzin ochrony.

Podjezrzany, w czasie składania wyjaśnień nie odniósł się do ułożenia czy też ozdobienia zwłok.

Nie popełnił przestępstwa

Postępowanie przeciwko 76-latkowi z Radlina umorzono 18 maja br.. Mężczyzna jest sprawcą, jednak na podstawie opinii biegłych psychiatrów stwierdza się, iż nie popełnił przestępstwa.

- W czasie dokonania zarzucanego mu czynu miał zniesioną zdolność rozpoznania jego znaczenia i pokierowania swoim postępowaniem - wyjaśnia prokurator Marcin Felsztyński, dodając, iż biegli stwierdzili ponadto, że "obecnie nie zachodzi wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez Mariana L. czynu o znacznej szkodliwości społecznej wynikającej z motywacji psychotycznej".

Ze względu na to, że mężczyzna nie jest zdolny do samodzielnej egzystencji, został objęty opieką instytucjonalną.

Ciało kobiety skremowano, bliscy urządzili jej ponowny pochówek.

O sprawie pisaliśmy: Balsamista z Radlina. Wydobył z grobu ciało matki. Mieszkał z nim 13 lat ([link](#)).